

Tomasz Jastrun: Każdy kto przybywa do Polski zadaje sobie pytanie, dlaczego tu jest tak okropnie brzydko, architektura jest tak ponura, tyle jest zniszczonych urbanistycznie krajobrazów? Komunizm wielokrotnie u nas wszystko co złe. Ale czy pewna tradycja niechlujstwa tej części Europy nie wyjaśnia stopnia i skali brzydoty?

Czesław Bielecki: Zgoda – niechlujstwa tak. Ale przede wszystkim intelektualnego. Architekci od 1980 roku bronią się przed lustracją. Wolą zbiorową nieodpowiedzialność. Tak się rzecz miała z fabrykami domów. Szukano na przykład porównań z prefabrykacją na Zachodzie. Ale przecież tam nie można było stworzyć państwowego monopolu, który by tak powszechnie stypizował i uniformizował przestrzeń! Powoływanie się na mniejsze zło przez tych wszystkich, którzy uczestniczyli w paranoi prefabrykacji jest więc dowodem intelektualnego niechlujstwa. Czasami porównywano też naciski ideologiczne, którym poddawano literaturę czy prasę do analogicznej sytuacji w architekturze. Problem w tym, że szkody społeczne, które uczyniono w tej dziedzinie, trwać będą przez dziesięciolecia, a w urbanistyce przez stulecia.

T.J.: Ciągłe nie ma jednak odpowiedzi na pytanie dlaczego na przykład w Rumunii jest lepiej, podczas gdy ich architekci nie byli mniej oportunistyczni?

Cz.B.: Sądzę, za Zbigniewem Herbertem, że strach, chęć kariery i pieniądze były głównym budulcem podkultury socjalizmu. Od lat sześćdziesiątych nie można już było liczyć, że kogoś rozstrzelają za odrobinę odwagi. Socrealizm był pierwszą uniformizacją Polski. Wtedy już walczone o typizację, na przykład otworów okiennych. Do dziś można podziwiać w całej Polsce lekko „kopnięty” w proporcjach kwadrat okienny, taki sam na MDM-ie, jak i w małomiasteczkowym osiedlu ZOR-u. Protest przeciw socrealizmowi, tak agresywnemu wobec modernizmu, przybrał charakter rewanzu. Końcem i triumfalnym zwieńczeniem historii architektury miał być znów modernizm. Spóźnieni moderniści byli gorliwi, ale bezmyślni. Osiągnął więc modernizm inne niż socrealizm, ale podobnie millenarystyczne wcielenie.

Jeśli jesteśmy prowincjonalni, to z powodu tego wielkiego opóźnienia cywilizacyjnego, spowodowanego komunizmem. Bez przerwy reproduujemy, tworzymy repliki zachodnich konwencji, zamiast twórczo interpretować własną architekturę i wpisywać ją w nurty światowe. Mamy nawet pogardę dla tego, co

się rodzi w kraju. Jest rzeczą charakterystyczną, że gdy modernizm na Zachodzie się kończył i powstał „Team-Ten” – u nas nastąpiła recydywa w formie modernistycznego prostactwa. Oskar Hansen, chociaż nie bez skazy, jest zapoznaną wielką indywidualnością w polskiej architekturze. I on przez moment uwierzył w protektorat państwa, ale lewiatan pożerał twórców zbyt oryginalnych. Ich strata, gdy tego nie widzieli. Co za ironia historii, że ostatni architekt, który po naszej spólcie „Dom i Miasto” projektuje rozbudowę Schillerowskiej Zachęty, nie wiedział, że przed nim był projekt Zamecznika i Hansena z 1958 roku, wyprzedzający Centre Pompidou. To jeden z wielu przykładów kolosalnego lekceważenia własnej tradycji, zaniechania myślenia o tym, jak wpisać ją we współczesność.

T.J.: Nasze uczelnie nie kształcą chyba źle, skoro tylu polskich emigrantów zrobiło kariery po wyjeździe z kraju?

Cz.B.: Wyjechało ponad tysiąc, a kariery zrobił mały procent. Nasze wydziały architektury uczą rzemiosła. Powstaje pytanie, czy prawdziwy profesjonalizm nie wymaga pewnego minimum pracy intelektualnej? I następne pytanie: czy nasi architekci rozumieją wielką transformację, która dokonuje się w Polsce? Nasze uczelnie są niezłe, ale tylko tam, gdzie naucza się elementarnego rzemiosła zawodowego. Zrazem, od co najmniej dziesięcioleci, uprawiają one „pranie mózgu” adepta architektury, w beznaczelny sposób ucząc tzw. praktycznych formulek i chwytów. Nie dają intelektualnego zaplecza, które zmiennie i chwiejnie, ale wciąż zasila zachodnią architekturę. Tam architekci wiedzą dlaczego rysują pewne formy. To wyrasta nie tylko z módu, ale z pewnych trendów myślowych, a gdy te się starzejają, obrastają innymi formami estetycznymi. U nas, podobnie jak w XIX wieku, gdy importowano z Wiednia gipsowe profile, tak i teraz naklejamy kopie na szkielet myślowy, który pozostaje niezmienny. To jest rodzaj prefabrykowania myśli. Dlatego wszyscy, którzy protestują przeciw obecności obcych inwestorów w Polsce, twierdząc, że to co nam się proponuje to kosmopolityczne sztance, zapominają, że jeszcze gorszą rzeczą jest polska replika kosmopolitycznej sztancy. Oto ci, co tak zażarcie bronią rodzimych tradycji naszej architektury, nie chcą wiedzieć, że już dawno wytrzebiono indywidualność i charakter w polskiej architekturze. A wielkie zaślugi mają tu niestety nasze uczelnie.

T.J.: Jesteśmy jednak w ruchu, coś się buduje...

Cz.B.: Pomimo wszystko jest wiele zmian na lepsze. Sprywatyzowanie zawodu i jego zdemonopolizowanie pchnęło naszą architekturę do przodu w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ten proces zaczął się około 1983 roku. Architekt uprawiający wolny zawód natrafia na ogromny opór licznych struktur monopolistycznych. Niektóre z nich do dziś dzielnie się bronią, jak na przykład, sprywatyzowane lub nie, biura planowania przestrzennego. Ale konkurencja tworzy nowe wartości. Drugim pozytywnym elementem jest powolne strukturalizowanie się rynku budowlanego i masowy import materiałów budowlanych. Sprywatyzowaniem ich produkcji, otworzeniem się nowych możliwości technicznych, wprowadzeniem komercyjnych standardów w budownictwie architektki zostali zmuszeni do twórczości na innym, wyższym poziomie. To, co dawniej architekt rysował jako element estetyczny, dzisiaj klient kupuje w postaci gotowego technicznego gadżetu. Architekt musi więc podnieść poziom swojej twórczości lub zmienić rolę w zawodzie na sprawnego rzemieślnika i adaptatora, łączącego różne standardy w całość, których oczekuje klient. To oczywiście nie jest architektura. Upieram się, że architekturą jest tylko ta część budownictwa, która czasami może aspirować do poziomu sztuki. Obrona zawodu przez upowszechnienie przekonania, że większość budownictwa mieszkaniowego jest architekturą, zawiadła. Okazała się obroną monopolu koncesji na tandetę estetyczną, a nie obroną profesji. Nie powiedzieliśmy sobie przez te lata wolności, częściowo dla architektury stracone, że popieramy zdrową konkurencję, pomimo, że ona czasami i w nas samych uderza. Siłą rzeczy i ciężenia czasu polska architektura została dźwignięta na nieco wyższy poziom. Gdy już nie ma wyboru, trzeba przestać udawać, że jest architekturą to, co jest tylko poprawnym budownictwem. W gruncie rzeczy skorzystaliśmy nie przez moc ducha a przez nacisk okoliczności.

T.J.: Czy to przede wszystkim procesy gnilne nie były powodem naszej rewolucji? Pięć lat temu patrząc na Polskę z pozycji nagle odzyskanej wolności próbowaliśmy zastanowić się, dlaczego właśnie u nas katastrofa estetyczna i techniczna w architekturze zaszła tak daleko. Pytaliśmy też – co będzie jutro? Przyszłość naszej architektury uzależnialiśmy od gruntownych zmian w takich dziedzinach jak: prawo, uwłaszczenie przestrzeni oraz wprowadzenie zasad wolnego rynku. Czy to się stało?



Zdjęcie: Hanna Długosz

Cz.B.: W dziedzinie prawodawstwa nie nastąpiły radykalne zmiany. Nowe prawo budowlane upraszcza już nieco zagnatane i korupcyjne procedury zatwierdzania projektów inwestycji. Te procedury administracyjne i planowanie przestrzenne, sprowadzające się bardziej do blokad, niż podejmowania decyzji, powodowały samowole budowlane.

Poprzednie planowanie stanowiło triumf gospodarki realnego socjalizmu. Był to ponury triumf idei nad materią naszych miast i wsi. Dzisiaj jest ono już tylko obroną monopolu pewnej grupy decydentów i zarazem planistów przestrzennych. Ostatnia ustawa o gospodarce przestrzennej nie mówi nadal o rzeczy podstawowej, o formie miasta, o tym, co i jak powinno być w nim chronione. Na przekór ortodoksyjnym funkcjonalistom wiemy już, że w tę samą formę miasta możemy wpisać różne funkcje i ustroje. Naszą troską winna być dobra forma

miasta, a nie plamy funkcji, które malowano w polskiej „szkole akwarelistyki”, mylonej z urbanistyką. To właśnie jest gruba kreska w polskiej urbanistyce, która stanowi przedłużenie grubej kreski w polskiej polityce. Zamiast powiedzieć, że mieliśmy do czynienia z rodzajem fikcyjnej nauki, która stanowiła racjonalizację ustrojowych dogmatów, uznano, że to była obiektywna dziedzina wiedzy. Do dziś wspominam zdziwienie naszych profesorów w latach sześćdziesiątych, że mając tak wspaniałe warunki do planowania (choćby możliwość nieograniczonych wywłaszczeń) władza ich nie wykorzystuje i zarzuca nasze przestrzenne wizje.

W dziedzinie prawa budowlanego zbliżyliśmy się do pragmatycznych rozwiązań prawnych. Dotychczas państwo i jego terenowe agendy odpowiadały za to, czy dzieło można dopuścić do użytkowania, czyli zamiast projektanta lub

inwestora ryzykującego pieniądze, rzecz została przeniesiona na poziom biurokratycznego nadzoru. Ta sytuacja jednak powoli się zmienia.

W dziedzinie inwestowania jesteśmy jedynie raczkującą demokracją. Procedury prawne, które stwarzają ostatnie dwie ustawy, w znikomym stopniu nawiązują do sprawdzonych rozwiązań zachodnich. Czyli solidarnie działająca mafia zawodowa decydentów, projektantów, urzędników spowodowała, że nie posunęliśmy się do przodu.

T.J.: Czy to jest głównym powodem zastoju?

Cz.B.: Fraternalizacja opozycji z komunistami zadecydowała, że zatraciły się jakiegokolwiek wartości, również w architekturze. Zgodzono się – jakże niefrasobliwie! – że w wolną Polskę wkraczamy z bagażem dawnej komunistycznej wiedzy oraz w asyście strażników tej wiedzy.

Czesław Bielecki
(pseudonim **Maciej Poleski**)
urodził się w roku 1948.
Jest absolwentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Architekt, polityk, publicysta. Działacz podziemia (między innymi założyciel wydawnictwa CDN, 1982–89). Współzałożyciel grupy twórczej *Dom i Miasto* (1980–81); współwłaściciel firmy architektonicznej *Dom i Miasto – DiM 84*; współzałożyciel i prezes Rady Nadzorczej spółki akcyjnej *Metropolis ds. rozwoju nieruchomości* (1989); współzałożyciel Klubu Porozumienia Ponad Podziałami (1989).
Twórczość architektoniczna: kwatery zgrupowania *AK Żywiciel na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie* (z *Zofią Milewicz*) – 1975; *Centrum Chopinowskie w Brochowie* (z *Jerzym Heymerem*) – 1987; projekt rozbudowy *Galerii Zachęta w Warszawie* – 1991; projekty domów indywidualnych.
Ważniejsze publikacje: *Ciągłość w architekturze – Architektura*, 1978; *Wolność w obozie – Kultura*, 1979; *Polska polityka – tamże*, 1986; *Jak knuć w: Mały konspirator – CDN*, 1983; *zbiór: Wolność w obozie – tamże*, 1984; *Mały jawniak – PULS*, 1988; *Z celi do celi. Listy do żony, tamże*, 1990. *Laureat nagrody PULS-u 1985 i nagroda Fundacji Jurzykowskiego w 1988 roku.*

Tomasz Jastrun
urodził się w 1950 roku.
Ukończył polonistykę
na Uniwersytecie
Warszawskim.
Poeta, eseista,
dziennikarz. Od roku
1977 współpracownik
podziemnych
wydawnictw.
W latach 1982–1988
redaguje niezależne
pismo literackie
Wezwanie.
Od roku 1987 redaktor
miesięcznika Res Publica.
Pod pseudonimem
Witold Charlamp pisuje
regularnie felietony
do paryskiej Kultury.
W latach 1990–1994
dyrektor Instytutu
Polskiego w Sztokholmie.
Ostatnio stale
współpracuje
z dodatkiem o książkach
Ex Libris,
miesięcznikiem
Res Publica i paryską
Kulturą.
Pracuje w dzienniku
Życie Warszawy.

Polska architektura została skomunizowana, bo ta forma prefabrykacji i standaryzacji była metodą komunizacji – chodziło o zatarcie granic między prywatnym a publicznym. Dzisiaj fraternizacja dawnego i nowego leży w interesie wielu ludzi.

T.J.: *Ale nie mówimy tu o spisku, mam nadzieję?*

Cz.B.: Oczywiście, że nie. To było tylko zgodne z pewnymi interesami, a interesy są wszędzie i zawsze. Sytuacja w całej polskiej administracji stwarza podatność na korupcję, więc wszystko co się styka z olbrzymimi przemieszczeniami kapitału musi dawać efekt podobny do zmywu.

Grzechem jest udawanie, że pewne rzeczy w przeszłości były normalne. Co było normalne? Czy te kilkusetosobowe biura projektowe, czy Biuro Planowania Rozwoju, które budowało i sterowało rozwojem Warszawy, czy to, że jego dyrektor był w rządzie za komunizmu i po jego upadku? To wszystko było chore. Nie atakuję osób, a nawet instytucji. Winien był system, który, o zgrozo, z dawnych czasów został przeniesiony do nowych. Ale pozostali ludzie systemu, którzy go dziś odruchowo reprodukują.

T.J.: *A uwłaszczenie przestrzeni?*

Cz.B.: Widziane jest na każdym kroku, choć reprivatyzacja dokonuje się bardziej boleśnie. Jeżeli nie wprowadziliśmy wyraźnej granicy, która broni interesu publicznego – to mamy Warszawę zamienioną w bazar. Uderzający jest fakt, że w Polsce olbrzymi obrót kapitału nie owocuje obiektami użyteczności publicznej. Czyli sklerotyczna myśl urbanistyczna nie potrafi się dostosować do nowych, mogących ją zrewolucjonizować warunków. Nie ma bowiem innych przyczyn, dla których bazyry nie przekształcają się w handlowe centra miast. W kraju o tysiącletniej tradycji handlu, na placu noszącym nazwę Konstytucji, pojawia się miasteczko kiosków handlowych z dymnikami, a obok kwitnie kantor wymiany walut czynny całą dobę. Oto jak pieniądź potrafi zmienić krajobraz, jak animuje się „parter”. Ale to jest kapitalizm do pierwszego piętra, a nie – rozwój nieruchomości. Jeśli wzrost bogactwa społecznego nie owocuje budowlami użyteczności publicznej, które służą wytwarzaniu tego bogactwa, musi to po pięciu latach niepokoić. Brak wizji i brak woli władzy publicznej, lokalnej i centralnej, aby odbudować nasze miasta. W tym sensie ich przestrzeń publiczna jest nadal bezpańska. Jeśli nie potrafimy wolności i wolnej sfery

prywatnej zaprząć do szybkiej budowy przestrzeni publicznej, to widocznie dawna skleroza nadal nam ciąży. Interes publiczny nie jest przez władze chroniony, nie ma formy, przelewa się między palcami. W tej dziedzinie zmiany nie są na miarę epoki.

T.J.: *Czy pojawili się klienci?*

Cz.B.: Pojawili się klienci publiczni zachodni oraz prywatni polscy. I oni na szczęście dyktują nowe reguły gry. Polskie instytucje państwowe i komunalne nie mają jeszcze silnych potrzeb ekspresji przez architekturę. Zmieniają się ministrowie budownictwa i kultury, a kultura budownictwa jest, pozał się Boże, żalonna, wręcz groteskowa.

T.J.: *Czy jedną ze zmór, również nowych czasów, nie jest brak decyzji?*

Cz.B.: Polskę wykończy podwórkowa polityka, w której najważniejsze jest kto kogo zablokuje w inicjatywie gospodarczej i kto pokaże, że najrzęczniejszy robi fikołki na trzepak po środzku. Tak wyglądały spory w Warszawie i nie tylko. Na szczęście ludzie oraz instytucje uwłaszczyli się, więc sami zaczęli dbać o domy.

T.J.: *Warszawa jednak się zmienia. Na ile dzięki władzom architektonicznym, komunalnym miasta, na ile na przekór nim?*

Cz.B.: Kraj zmienia się mocą nowych mechanizmów ekonomicznych, dynamiki gospodarki kapitalistycznej, a nie dzięki temu, że ta dynamika jest rozumiana przez władzę. W przyszłości odpowiedź będzie jednak optymistyczna, ponieważ życie nie da się – jak nie dało się wcześniej – naszej głupocie, ignorancji, doktrynerstwu. Lecz na pytanie, czy my sami pomogliśmy życiu kreować prawdziwą kulturę architektoniczną, odpowiedź jest bardzo pesymistyczna i prosta. Nie, w niczym prawie nie pomogliśmy; dryfując udawaliśmy, że żeglujemy.

T.J.: *Dlaczego nie ma dzisiaj całościowej wizji Warszawy?*

Cz.B.: Bo plan miasta, jak ktoś powiedział, nie jest aktem wiedzy, ale władzy. A gdy władza nie ma wizji, to nie pojawiają się plany. Jeśli nawet się pojawią, będą wyrzucone do kosza. Tym różni się architektura i urbanistyka od sztuki, że jest bliżej polityki. Projekt jest scenariuszem, a bez woli i pieniędzy tak film, jak i dzieło architektoniczne nie pojawi się.

T.J.: *Czy patrząc dzisiaj z góry na Warszawę, w blasku słońca zachodzącego w naszym architektonicznym bałaganie, nie ujrzymy, że ten brak wizji Warszawy, to efekt braku wizji nowej Polski?*

Cz.B.: Tak właśnie jest.

ARCHITECT'S TROUBLES WITH FREEDOM – English summary

Tomasz Jastrun, a poet, essayist and journalist has held an interview with an architect, politician and publicist – Czesław Bielecki. Together they have reflected upon the causes of destruction of the Polish urban environment. They have also inquired into possible dependence of this situation upon the political and economic crisis of the year 1989. According to Bielecki – the causes underlying the aesthetic collapse of our architecture could be traced back to the communist past, when ideological premises had led to uniformization of space. The damage caused at that period will have a long lasting effect on our minds and the environment that surrounds us.

Jastrun's interlocutor has touched upon the subject of our parochialism and backwardness in relation to the rest of the world. *Instead of creative interpretation we are creating replicas of western conventions* – he said.

According to Bielecki and Jastrun the state of Polish architecture has improved slightly in the course of the last five years – mostly as a result of privatisation and demonopolisation of the profession. However to merit the status of art – architecture should rise above commercial standards and the fabrication of ready-made technical gadgets. Also a persisting problem of negligence in the sphere of public interest has been stressed. *The ministers of culture and physical planning come and go and the standards of architecture remain deplorable.* – Bielecki recapitulates.

Fraternization of the opposition with the communists has caused a situation where all the values – also in the field of architecture – have been lost.

The interlocutors have agreed that certain progress had been achieved but treat it as a result of dynamic development of the capitalist economy rather than the outcome of any progress strategies consciously monitored by the authorities.

Asked about the absence of total vision for Warsaw as a town Bielecki answered *Planning of a town is not an act of knowing but an act of authority. When authorities have no vision – there are no plans.* The absence of a general vision in case of Warsaw is in his opinion a sign of the general lack of vision for a new Poland.